

Piotr Sobolczyk

GayRL czy QueeRL?

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (138), 119-128

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roztrząsania i rozbior

GayRL czy QueerRL?

Gejereł, podobnie jak wcześniejsze *Homobiografie*¹ Krzysztofa Tomasika, od których wydaje się zresztą książką tyleż lepszą, co i ważniejszą (pierwsza książka bardziej zbierała w jedno znane rzeczy, niż faktycznie odkrywała zapomniane teksty), ma zasadniczą zaletę na poziomie makro i szereg uchybień na poziomie mikro. Owym poziomem makro jest prekursorska realizacja tematu, który od dawna czekał na autora, a zatem wypełnienie luki czy zapisanie białej plamy, a także dążenie do całościującego ujęcia. Na poziomie mikro zarówno *Homobiografie*, jak i *Gejereł* budzą szereg wątpliwości warsztatowo-metodologicznych. Krótko mówiąc, o obu książkach można powiedzieć, iż to wspaniale, że (wreszcie) powstały, ale szkoda, że nie zostały wykonane z większą świadomością warsztatu. W tym momencie może ktoś replikować, że obie książki przynależą do publicystyki, a nie do działalności naukowej. Jednak, po pierwsze, nie można kreować obrazu, w którym gatunek „publicystyka” nie stosuje wyraźnych procedur określonych przez jakieś dyscypliny (choćby i dziennikarstwo), a autor ma prawo być niekonsekwentny czy wręcz niechlujny; po drugie, obie książki posługują się pewną wersją tzw. „aparatu naukowego” w postaci bibliografii chociażby. Uważam, niestety, że „przeciętny badacz” nie popełniłby błędów, które wskażę, inna rzecz, czy potrafiłby skonstruować rów-

¹ K. Tomasik *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2008. Swoje zastrzeżenia metodologiczne zdecydowałem się zawrzeć nie w gatunku recenzji, a w szkicu *Homobiografia: Miron Białoszewski*, „Pogranicza” 2008 nr 6, s. 15-31, którego ostatnia część nazywała się „zamiast recenzji” i dotyczyła właśnie książki Tomasika. Oczywiście moją intencją było przedstawienie biografii Białoszewskiego zgodnie z procedurami profesjonalnego literaturoznawstwa w celu pokazania, jak takie „homobiografie” mogą – i powinny – wyglądać.

Roztrząsania i rozbiory

nie ciekawą (bo tego odmówić Tomasiowski nie można) opowieść; niejeden z pewnością tak.

Moim zadaniem było pozbierać „okruchy” o homoseksualizmie, które pojawiały się w PRL-u, nie układając się wówczas w żadną całość. [...] Okazuje się wówczas, że świadectw z epoki jest całkiem sporo, nienormatywność płciowa istniała zawsze, a problemem jest raczej sposób konstruowania pamięci historycznej, tego, co jest „ważne” i warte zapamiętania.²

Czy to się powiodło? Tak. Powstał spójny, bogaty i „całościowy” obraz nienormatywności seksualnej w PRL-u. To bardzo dużo. Autor dotarł do szeregu tekstów (literackich, filmowych, telewizyjnych, prasowych, reporterskich) niecytowanych w żadnych znanych mi pracach na temat polskiej literatury i kultury LGBT. To również ogromna zaleta. Rozdziały *AIDS, którego nie było* oraz *Transpłciowość: farsa lub dramat* wydają mi się niemal bezbłędne, być może dlatego, że moje kompetencje w tych tematach są mniejsze i nie pozwalają mi na postawę krytyczną.

Życzyłbym jednak sobie, aby część książki dotycząca akcji Hiacynt była równie dobra i rozbudowana, co rozdział na temat AIDS. Tymczasem ma ona 7 stron. Akcja Hiacynt – tu jestem z Tomasiakiem zgodny – mogłaby stać się rewidowanym polskim gejowskim mitem założycielskim, tak jak amerykańskie Stonewall. Jest też doskonałym materiałem na queerową powieść historyczną o PRL-u widzianym z krytycznej, a „nieprawicowej”, jeśli można tak powiedzieć, perspektywy (IPN tematu nie podejmuje, o akcji nie mówią też politycy wywodzący się z Solidarności; Tomasiak pisze o 11 000 akt), to znaczy z „nowej” perspektywy, jeszcze nieobecnej w polskim piśarstwie (PRL-owski homoseksualista z lat 80. był podwójnie wykluczony, o czym pisał także German Ritz³). Queerowe spojrzenie na stan wojenny zaoferował w swoim dzienniku Grzegorz Musiał⁴ i queerowość tę pogłębia odcięcie się od zarówno ówczesnej, jak i obecnej „lewicowości”, co irytuje wielu z badaczy czy działaczy teoretycznie identyfikujących się z *queer*. Parę lat temu taką powieść prawdopodobnie byłby w stanie napisać Michał Witkowski, pisarz, który niejednokrotnie zdradzał przyjaźń ze starymi dokumentami bibliotecznymi. Tomasiak nie podjął próby dotarcia do jakichkolwiek akt i nie można mu z tego robić zarzutu – powinni tym zajmować się historycy (IPN w 2007 roku w oficjalnej wypowiedzi uznał, że akcja była legalna i w związku z tym nie podjął żadnych czynności badawczych). Rzecz w tym, że przez dekadę lat 90. miesięcznik „Inaczej”⁵ regularnie publikował teksty i bloki dotyczące akcji Hiacynt, z któ-

² K. Tomasiak *Homobiografie*, s. 11.

³ G. Ritz *Solidarność a seksualny outsider*, przeł. M. Łukasiewicz, w: *Nic w labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, Wiedza Powszechna, Warszawa 2002, s. 232-245.

⁴ G. Musiał *Dziennik wojny jaruzelskiej*, Prószyński i S-ka, Poznań 2006.

⁵ Nie znam wszystkich numerów „Inaczej” i nie potrafię stworzyć kompletnej listy takich publikacji. Znane mi są: numer specjalny „Inaczej” 10/1999 z rozmowami

rych Tomasiak skomponowałby więcej niż 7 stron. Tymczasem powołał się tylko na jeden wywiad z Waldemarem Zboralskim, działaczem, który miał „założoną teczkę homoseksualisty”, opublikowany w tym piśmie. Niekonsekwencją jest zatem głosić potrzebę wykreowania mitu założycielskiego, równocześnie ustępując pola z powodu niedoczytania.

Przechodzę do bardziej zasadniczych – bo metodologicznych – niekonsekwencji. Tomasiakowi zdarza się kilkakrotnie rzucić dyskusyjne – i, jak sądzę, raczej nieprzemyślane czy „pospieszne” – sądy. W rozdziale *Homoseksualiści przed sądem*, skonstruowanym głównie na podstawie reportaży sądowych, autor powiada: „Ponieważ scenariusze tych tekstów pisało życie, homoseksualizm pojawiał się częściej niż w wypadku fabuł wymyślonych, skonstruowanych z wyobrażeń sięgających percepcji piszącego”⁶. Bardzo doceniam przekopanie się przez zbiory reportaży i wyszukanie tekstów, o których nie miałem pojęcia, ale nawet liczba kilkunastu reportaży nie dorównuje liczbie polskich utworów poetyckich, prozatorskich i dramatycznych „homotekstualnych”, powstałych i/lub opublikowanych w PRL-u. Choć oczywiście zależy także, jak ów „homoseksualizm” rozumieć, jeśli odrzucić właściwe literaturze sposoby kodowania i figury dyskursywne, które nie mówią „wprost”, to być może liczba tekstów w obu trybach wypowiedzi byłaby równa. Ta kwestia prowadzi jednak do poważniejszego problemu – Tomasiak po prostu preferuje owo „wprost”, jego czytelnicza wrażliwość jest bliższa „przekodowaniu” eksplicytnych tekstów niż „dekodowaniu” tekstów implicytnych; teksty wymagające bardziej złożonych procedur interpretacyjnych, którymi posługują się profesjonalni literaturoznawcy, są dla niego drugorzędne w przyjętej optyce tropienia homoseksualności. Co więcej, wydaje mi się, że Tomasiak podziela tradycyjne przekonania, że reportaże i literatura niefikcjonalna (wywiady, dzienniki) dają dostęp do „prawdziwych faktów”, podczas gdy literatura fikcjonalna, kreacyjna – nie, dlatego na tych pierwszych można opierać narrację historyczną, a na tych drugich nie⁷. Przekonanie takie jest już dość rzadkie wśród literaturoznawców czy kulturoznawców (przynajmniej z pokolenia Tomasiaka i młodszych), a na-

ze Zbigniewem Siemiątkowskim i Waldemarem Zboralskim, a także obszernym raportem Sergiusza Wróblewskiego *Upiory z archiwum milicji. Czy poznamy prawdę o akcji „Hiacynt”*, a także artykułem Włodzimira [pseudonim] *Nimiejszym, oświadczam...* o nalotach milicji na pikety oraz technikach wydobywania zeznań. Zob. też J. Suwart *Akcja „Hiacynt”*, „Inaczej” 1999 nr 11. O stosunku milicji i policji po transformacji we Wrocławiu, a także o wrocławskich pikietach pisał w osobistej relacji Jan Snarski *Od milicji do policji. Stosunek do gejów*, „Inaczej” 2000 nr 2, s. 24. Jest to artykuł interesujący tyleż dla problematyki Tomasiaka, co jako komentarz do *Lubiewa*. Gdyby Tomasiak bardziej ufał w moce reprezentacyjne literatury, mógłby także posłużyć się powieścią *Ból istnienia* (Softpress, Poznań 1992, pisana w latach 80.) Marcina Krzeszowca (także redaktora „Inaczej”), momentami niemal dokumentalną.

⁶ K. Tomasiak *Gejerel*, s. 49.

⁷ Analogiczny zarzut postawiłem w swoim omówieniu *Homobiografom*.

Roztrząsania i rozbiory

wet wśród części historyków, stąd kwestie mimesis i reprezentacji historycznej widzą oni nieco inaczej niż autor – gdyby zatem chcieli skorzystać z jego propozycji jako m a t e r i a ł u, w najlepszym wypadku musieliby „przekodować” z tzw. „nawinnego” na „skomplikowane” (tym samym *Gejereł* miałby dla nich wartość głównie jako bibliografia komentowana, ponieważ „analizom dyskursu” uprawianym przez Tomasika zbyt często można postawić zarzut, że są streszczeniami). Zresztą Tomasik nie zawsze jest konsekwentny, np. gdy w omówieniu sztuki *Ciepły brat* Ryszarda Marka Grońskiego wypowiedź jednego z bohaterów (afirmującą homoseksualność) uznaje za ostateczny sens ideowy dzieła, co jest niemal szkolnym błędem, ale „tak autorowi pasowało”⁸. Innym przykładem działania tej wyobraźni – właściwej raczej wczesnym, rewindykacyjnym i budującym tożsamość zbiorową *gay studies* niż idiosynkratycznym *queer studies* – jest stosowanie licznych uproszczeń w systemie niemal zero-jedynkowym. Podam przykład pisarza, który interesuje mnie szczególnie, Mirona Białoszewskiego. Cytując amerykański fragment *Tajnego Dziennika*, Tomasik powiada, że przyczyną przesuwania daty jego publikacji była właśnie eksplicitność tematu homoseksualnego. Na szczęście opatruje to zdanie modalnością „prawdopodobnie”⁹. Wygląda to jak przytyk pod adresem właścicieli praw i edytorów (tj. Anny i Tadeusza Sobolewskich). Brakuje natomiast zdania, że Białoszewski w testamentie wprowadził zapis, że dziennik ma się ukazać w 2010 roku, zatem jego publikacja nie była „wciąż przesuwana”, tylko przesunięta o dwa lata. Oczywiście Tomasik mógłby argumentować, że Białoszewski odsunął publikację dziennika w czasie wyłącznie ze względu na homoseksualizm (to jest właśnie ów upraszczający klucz segregowania wszystkiego, na który się nie godzę)¹⁰. Jest to jednak sprawa dużo bardziej skomplikowana i w grę

⁸ Zob. wywód na s. 124. Nie kwestionuję oczywiście tego, że wydzwięk sztuki istotnie może być pozytywny i mniej więcej taki, jak Tomasik go rekonstruuje.

⁹ Tamże, s. 349-350.

¹⁰ Jeszcze inny przykład takiego myślenia: Tomasik omawia książkę Mirosława Prandoty *Na czarno*, opisującą pobyt Prandoty w Szwecji. Narrator kreuje się na postać heteroseksualną, która zetknęła się z homoseksualnością. Jednak Tomasik w przypisie powołuje się na ujawnione przez Andrzeja Czumę dokumenty z IPN-u nt. donoszących na niego osób, w tym nt. Prandoty, o którym Czuma pisze: „interesujący się polityką i muskularnymi, męskimi ciałami”. W modalności „nie można wykluczyć” Tomasik sugeruje homoseksualność Prandoty. Istotnie, „nie można wykluczyć” – nie można też wykluczyć, że znany raczej z braku subtelności Andrzej Czuma chciał to w gniewie zasugerować; jedną rzecz natomiast można było sprawdzić i dopisać: Prandota zajmował się propagowaniem kulturystryki i publikował na ten temat książki. Rzecz zatem jest nieco bardziej skomplikowana. Zob. K. Tomasik *Gejereł*, s. 328. W rozdziale o kinie Tomasik interesująco sugeruje możliwą fascynację erotyczną filmowego Moryca Karolem Borowieckim w *Ziemi obiecanej*. Tezy tej próbuje dowodzić następującą konstrukcją myślową: „Sytuację uwiarygodnia obsadzony w roli Karola Borowieckiego Daniel Olbrychski, który w tym samym czasie zagrał Andrzeja Kmicica w *Potopie*, stając się idolem uwielbianym przez kobiety, ale z pewnością skrycie kochali się w nim także

Sobolczyk GayRL czy QueeRL?

mogły wchodzić inne czynniki – choć ten oczywiście również – choćby pragnienie odświeżenia pamięci o sobie, na wypadek gdyby ta wyblakła 30 lat po śmierci pisarza. Inny wątpliwy moment dotyczący Białoszewskiego to krytyka Tadeusza Sobolewskiego za zdanie, że w Stanach Białoszewski poczuł wolność seksualną, której nie mógł doznać w PRL-owskiej Warszawie. (Mniejsza o to, że kilkaset stron dalej Tomasik sam na podstawie *Tajnego dziennika* opisuje tę swobodę doznawaną przez Białoszewskiego). „Paradoksalnie, Białoszewski urodzony w 1922 roku mógł się poczuć swojsko w Nowym Jorku w 1982 roku, ale w latach 50. czy 60. XX wieku mógłby się tam spotkać z represjami o wiele poważniejszymi niż wszelkie niedogodności, jakie dotykały go w «peerelowskiej Warszawie»”¹¹. Argumentem za tym ma być sytuacja prawna osób LGBT w Stanach, która została rozwiązana bardzo późno. W istocie jeśli przyjąć to zadziwiające kryterium – powszechna depenalizacja homoseksualizmu nastąpiła w Stanach Zjednoczonych w 2003 roku. A więc po pobycie Białoszewskiego w tym kraju. Jednak wystarczy powołać się nie tylko na „historię mówioną”, czyli wypowiedzi bohaterów filmu *Before Stonewall* Greta Schiller i Roberta Rosenberga (1984) czy wywiady zgromadzone w książce *Making Gay History*¹², a w dziedzinie literatury na historię *beat generation*, by upewnić się, że mimo licznych trudności w Stanach osobom LGBT pod pewnymi względami żyło się lepiej. Wskazuje się na przełomową rolę raportu Kinseya, a także na pojawienie się pierwszych organizacji: the Mattachine Society (gejowska), the Daughters of Bilitis (lesbijska), ONE, która wydawała własny magazyn. Pomijam już, że w innych partiach książki Tomasik sam stosuje figurę, którą krytykuje u innych, czyli przedstawia polską świadomość i dyskurs jako „zapóźnione” w stosunku do Zachodu. Jego teza o względnym komforcie w PRL-u może chyba oznaczać tylko jedno – stwierdzenie, że tylko życie w ukryciu, w szafie gwarantuje taki spokój; ale to nie jest wyróżnik akurat PRL-u. Wypowiedź Tomasika jest kompletnie niefortunna także z tego względu, że to właśnie w latach 50. i 60. Białoszewski był ofiarą prześladowań UB za homoseksualność właśnie, konkretnie w 1952 roku został aresztowany i przesłuchiwany, zaś w 1967 roku był przesłuchiwany w śledztwie o kryptonimie „wętek homoseksualny”. Z tych powodów uważał, że to właśnie w latach 70. i 80. komunizm stał się „znośniejszy”¹³. Tymczasem w Stanach, pisze

mężczyźni”. Tamże, s. 145 (przypis). Albo jest to niefortunny skrót myślowy, albo wniosek nonsensowny. Nie sposób „empirycznie” przeprowadzić linię demarkacyjną pomiędzy aktorami „uwiarygodniającymi” (interpretacje Tomasika), ponieważ kochali się w nich geje, a tymi, którzy „nie uwiarygodniają”, bo nie sposób stwierdzić, w kim podkochiwali się – czy raczej: w kim nie podkochiwali się – geje.

¹¹ Tamże, s. 18.

¹² E. Marcus *Making Gay History. The Half Century Fight for Lesbian and Gay Equal Rights*, Perennial, New York 2002.

¹³ Pisałem o tym w tekście *Homobiografia: Miron Białoszewski* oraz szkicu na temat *Tajnego Dziennika: Dokładka – pogorszenie? Na(d)dawanie?*, „Kwartalnik ARTystyczny” 2012 nr 2, s. 161-172.

Roztrząsania i rozbiory

historyk amerykańskiego ruchu wyzwolenczego LGBT, „during the 1950s gay people also began using courts to fight for their rights to congregate in bars without fear of arrest or police harassment and to send their magazines through the mail”¹⁴.

Gdy Tomasiak omawia filmy polskie, wypowiada kontrowersyjną ocenę, że *Pożegnanie jesieni*, choć udane, nie stanowiło kroku naprzód w stosunku do *Zygfryda* czy *Magnata*. Dlaczego? Bo była to adaptacja i akcja nie działa się współcześnie¹⁵. Pomijam już oczywistą nielogiczność – *Magnat* i *Zygfryd* również nie dzieją się „współcześnie”, a *Zygfryd* jest adaptacją. Uważam, że ocena taka potwierdza moje przypuszczenie, iż wyobraźnia Tomasiaka reprezentuje raczej *gay* niż *queer studies*. *Pożegnanie jesieni* Mariusza Trelińskiego doczekało się określenia „pierwszy polski film postmodernistyczny” i nie bez kozery, ale jest to także film *queerowy*¹⁶, tak jak Witkacy jest raczej pisarzem *queerowym* niż, powiedzmy, biskesualnym, co oznacza m.in. zatarcie ról płciowych i płynność seksualności. Nic takiego nie znajdziemy w wyraźnie „modernistycznych” *Zygfrydzie* i *Magnacie*. Jeżeli ktoś, tak jak ja, przyjmuje pewną „konieczność historyczną” trajektorii emancypacji tzw. mniejszości seksualnych (w przeciwieństwie do Tomasiaka nie lubię tego określenia), pociągającą konieczną fazę budowania tożsamości zbiorowej, polityki reprezentacji, rewindykacji i agresywnego aktywizmu – której kulturowym, akademickim przejawem są *gay studies* – po to, by przejść ku ironicznej i idiosynkratycznej strategii *queer*, oczywiście powie odwrotnie niż Tomasiak: *Pożegnanie jesieni* Trelińskiego jest ogromnym krokiem naprzód w całej historii kina polskiego w ogóle. Pozostają przy temacie kinematografii polskiej. Zawsze przy tego typu opracowaniach uogólniających można tworzyć listy istotnych przykładów, które autor pominął. Mam jednak dobre powody, ponieważ przykłady, o które chcę się upomnieć, kwestionują założenia Tomasiaka, prezentującego polskie kino od strony motywu komediowej przebieranki oraz baletowo-szaletowych postaci gejów. Teza ta jest jako uogólnienie słuszna, nie potrzebuje jednak uwypuklenia poprzez pominięcie filmów, które jej zaprzeczają. Upominam się o *Nadzór* Wiesława Saniewskiego (1983), który zaprzecza kreowanej sugestii, że najbardziej lesbijskim „polskim” filmem było węgierskie *Inne spojrzenie*. Oczywiście, zapewne dla Tomasiaka nie jest to korzystny przykład, ponieważ lesbianizm ukazany tym filmie praktykowany jest w więzieniu, co z perspektywy „obrońców pozytywnej reprezentacji” jawi się jako stereotyp i wprowadzanie tzw. „homoseksualizmu zastępczego”, a także kojarzenie homoseksualności z przestępczością, co do spółki jest bardzo niewłaściwe; ale *Nadzór* jest filmem o więzieniu żeńskim i chyba nie byłoby lepiej, gdyby prze-

¹⁴ E. Marcus *Making Gay History...*, s. 21. Historyk podaje dalej, że w San Francisco już w 1959 roku burmistrz George Christopher część swojej kampanii wyborczej adresował do gejów. Był to także czas walki o uczynienie homoseksualności widoczną.

¹⁵ K. Tomasiak *Gejerel*, s. 181-182.

¹⁶ Uważam jednak, że nie „pierwszym”. Palmę pierwszeństwa przyznałbym *Akademii Pana Kleksa* Krzysztofa Gradowskiego.

Sobolczyk GayRL czy QueeRL?

milczał kwestię miłości i seksualności lesbijskiej. Upominam się o *Kornblumenblau* Leszka Wosiewicza (1988), film niezwykle nie tylko ze względu na użytą konwencję groteskową i odmienne od „tradycyjnego” polskiego spojrzenie na obozy, ale także na niejednoznaczną relację między – upraszczając nieco owe niejednoznaczności – kapo i jego „pipelem”; film stanowiący krok naprzód w stosunku do znakomitej *Pasażerki* Munka, którą Tomasik szczęśliwie zauważył. Upominam się o debiut Mariusza Trelńskiego, telewizyjny *Zad wielkiego wieloryba* (1987), w którym homoseksualność jest domyślna, a który stanowi oryginalny portret „pokolenia stanu wojennego” i lat 80. Upominam się wreszcie o komedię *Co lubią tygrysy* Krzysztofa Nowaka (1989), film, który potocznie cieszy się opinią przeciętnej „żenującej polskiej komedii z lat 80.” (opieram ową „potoczną opinię” na podstawie notek i gwiazdek przyznawanych filmowi w programach TV). Tymczasem film ten jest godny queerowego odczytania „w poprzek”. Tym bardziej, że pojawia się w nim krytycznie opisywany przez Tomasika typ bohatera – przegięty transwestyta, którego dzieci obrzucają wyzwiskami („parowa”) i kamieniami, sugestywnie grany przez Michała Juszczakiewicza, współscenarzystę i drugiego reżysera filmu. Co ciekawe, w obsadzie nazwano tego bohatera „Bisex” (trudno ustalić jego seksualność, wydaje się, że najbliższej mu do geja-transwestyty). Jednak ciekawszym bohaterem dla takiej analizy będzie Piotr Suwacz, grany przez Wojciecha Pokorę, aktora mającego doświadczenie w niejednoznacznych płciowo rolach. Gdy Piotra opuszcza żona, wyrusza on z przyjacielem Markiem do Sopotu w celu znalezienia nowej kobiety. Nie jest to łatwe, bo Piotr ma bardzo szczególne oczekiwania wobec kobiet i jest dość nieśmiały, a kobiety, które są o m zainteresowane, okazują się prostytutkami. Wreszcie spotyka na plaży postać „Bisex”, którą bierze za atakowaną przez wyrostków kobietę i nawiązuje z nią znajomość – jest to jedyna z kobiet, która budzi w nim szczerze zainteresowanie. W hotelu jednak odkrywa, że ma do czynienia z mężczyzną, więc go wyrzuca i na całą noc przerażony zamyka się w szafie. Przypuszczam, że scenarzyści filmu musieli wiedzieć, co w zachodnim dyskursie oznacza „szafa”, natomiast ani ówczesna publiczność, ani prawdopodobnie ekipa nie wiedziała, co jest tu kodowane. Jeśli odczytać ten film z perspektywy konstrukcji neurotycznej „nowej” męskości, graniczącej z nienormalnością seksualną, w dobie przemian kulturowych i ustrojowych (ku cynizmowi i konsumpcjonizmowi) – otrzymujemy tekst oryginalny, nie żenujący (choć poziom niektórych żartów jest niewybredny).

Przechodzę do nedoróbek warsztatowych¹⁷. Tomasik pisze o filmowych *Bramach rajy* i cytuje wypowiedź Wajdy, jednak nie sposób ustalić, co to za wypowiedź (jakie jest źródło cytatu), ponieważ w bibliografii do rozdziału nie ma w ogóle nazwiska Wajdy. W rozdziale na temat reportaży niestety daje się mocno we znaki

17 Tylko przypisowo odnotowuję błędy w pisowni. Omawiając *Gates to paradise* Wajdy Tomasik posługuje się formą „Alexis” (u Andrzejewskiego: Aleksy), ale też „Blanka” (w filmie: Blanche) i Jakub (w filmie: Jacques). K. Tomasik, *Gejeryl*, s. 148. Na s. 161 napotykamy formę „Henryka Worcellego” (prawidłowo: „Worcella”).

Roztrząsania i rozbiory

brak przypisów z odnośnikami bibliograficznymi, chwilami nie wiadomo, co autor cytuje. Ponadto w bibliografii tego rozdziału wymieniono sześć reportaży Barbary Seidler z różnych książek. Ze względów literaturoznawczych najbardziej zainteresował mnie ten dotyczący Jerzego Nasierowskiego – niestety, nie sposób ustalić, który to. Być może „naukowe przypisy” odstraszaają „przeciętnych czytelników”. Jako nawykły do bibliotek badacz zlokalizowałem odpowiedni reportaż.

Tu przechodzę do ostatniej wątpliwości i dyskusji (raczej niż zarzutu), istotnej dla literaturoznawcy, a dotyczącej właśnie Jerzego Nasierowskiego, którego sylwetkę słusznie Tomasik eksponuje; uważam, że jest to piarstwo osobne i zasługujące na większą uwagę badawczą (na pewno nie na kwitowanie „grafoman”). Tomasik relacjonuje głośny w latach 70. „proces aktorów” – Mieczysława Gajdy i jego partnera Jerzego Nasierowskiego – na podstawie dwóch reportaży Barbary Seidler¹⁸. Cytaty z tych reportaży znalazły się także w *Zbrodni i...* Nasierowskiego¹⁹, gdzie pisarz przedstawia przebieg wydarzeń z własnej perspektywy, czego jednak Tomasik w ogóle nie opisuje. Może nie dowierza w faktograficzną wartość narracji Nasierowskiego (choć przecież jasne jest, że chodzi o jedną z perspektyw), a może chce utrzymać wrażenie bezstronności. Sympatia Barbary Seidler jest wyraźnie po stronie Mieczysława Gajdy²⁰. *Gejereł* wypełnia kilkanaście fotografii „z prywatnego archiwum Jerzego Nasierowskiego”, przedstawiających jego samego i inne postaci. Nasierowski uczestniczył w kilku odsłonach promocji książki. Mam wrażenie, że to on zwrócił Tomasikowi uwagę na reportaże Seidler i jakieś jego ustne sugestie miały wpływ na kształt książki – choć oczywiście nie jestem w stanie tego udowodnić. Nie jest to z mojej strony zresztą zarzut. Uważam, że dobrze by się stało, gdyby Tomasik spróbował poznać wersję Mieczysława Gajdy od niego samego, łamiąc swoją zasadę pisania na podstawie publikacji, którą i tak złamał w wypadku Nasierowskiego. Potraktował reportaż sądowy Seidler dość bezkrytycznie

18 B. Seidler *Plamy na honorze oraz Anatomia zbrodni*, w: *Schody do raju czy rozpacz?*, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 101-111 i 112-121.

19 J. Nasierowski *Zbrodnia i...*, t. 1, Korporacja Ha!Art, Kraków 2006, np. s. 144. Nie kolacjonowałem tej edycji, wydanej pod nazwiskiem, z ocenzonego pierwodrukiem wydanym pod pseudonimem Jerzy Trembicki w 1988 roku.

20 Tomasik tymczasem powiada jednym zdaniem: „Czy jednym z powodów, dla których Nasierowski został złodziejem, nie było to, że już wcześniej jako homoseksualista został niejako wykluczony ze społeczeństwa?”, K. Tomasik *Gejereł*, s. 104-107. Można je potraktować jako sympatyzowanie z Nasierowskim, ale także (niesprzecznie) jako przejaw wyobraźni Tomasika, sprowadzającej wszystko do kwestii homoseksualności i homofobii. Nie potrafię stwierdzić, czy tak było z Nasierowskim, ale z czystej przekory przywołałbym na to Genetowskie pytanie odpowiedź Jeana Paula Sartre’a, który stwierdził, że jest dokładnie odwrotnie – urodziwszy się złodziejem, Genet został homoseksualistą: „Dzisiaj, być może, Genet jest złodziejem, ponieważ jest pederastą. Ale stał się pederastą, ponieważ był złodziejem”. J.P. Sartre *Święty Genet. Aktor i męczennik*, przeł. K. Jarosz, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 83.

Sobolczyk GayRL czy QueeRL?

we wszystkim poza kwestią homoseksualności, a więc nie postawił pytania o polityczne tło konstrukcji medialnej całej sprawy, do której reporterka dodała swoją cegiełkę, a z czego robi jej i innym dziennikarzom zarzut Nasierowski. Mamy zatem dwie konkurencyjne narracje, i co do obu można mieć zastrzeżenia, że „zniekształcają” obraz, do którego zresztą nigdy nie dotrzemy z powodów ideologicznych bądź autokreacyjnych. Relacja Gajdy byłaby cenna także dlatego, że jego postać w narracjach Nasierowskiego zmienia się. W *Zbrodni i...*, gdzie początkowo Gajda występuje jako „Robaczek”, a potem jego imię i nazwisko zostaje ujawnione, Nasierowski przedstawia go względnie neutralnie i dość podobnie jak Seidler w reportażu, choć oprotostowuje robienie z niego ofiary. W poincicie wywodu dodaje:

– Mieczysław Gajda, proszę Wysokiego Sądu, to człowiek uczciwy, skrzywdzony przez sprawiedliwość – oznajmiłem na jego procesie przed zabraniam mnie z sali rozpraw. Czy łudziłem się, że przedzej zwróci cenne obrazy, rzeźby i tkaniny, które zwyczajnie ukradł z mojego domu rok przed moim aresztowaniem?²¹

W późniejszej książce *Nasierowski, ty pedale, ty żydzie!* autor parokrotnie wraca do swojego procesu, o Gajdzie wypowiadając się znacznie mniej subtelnie w poetyce obsesyjnych nawrotów: „Ten mój późniejszy zakup ukradnie mi przed procesem stary ekskochanek, aktor Mieczysław Gajda, z zazdrości o tego 18-letniego”²²; „Zaś śliczny Miecio wkrótce mnie okradnie na setki tysięcy dolarów... Ech, młodości...”²³. Oraz inne wypowiedzi na jego temat. Oczywiście można, a wręcz należy podkreślić szczególnie (stylistyczny) status tych wypowiedzi w książce, która niejednokrotnie podkreśla swój status pastiszu sensacyjnej „powieści brukowej”. Literaturoznawcy wystarczą autokreacje Nasierowskiego, ponieważ nie jest jego zadaniem ustalić „jak było naprawdę”. Takie zadanie postawił sobie Tomasiak, ale potraktował je zbyt jednostronnie.

Piotr SOBOLCZYK

²¹ J. Nasierowski *Zbrodnia i...*, t. 1, s. 148-149. Aresztowanie dokonało się, dodajmy, na podstawie donosu Gajdy. Napotykały tu rozbieżność z relacją Seidler, która obecność Nasierowskiego w sądzie na procesie Gajdy zrelacjonowała następująco: „Nasierowski i Rukuszewicz nie odpowiedzieli na żadne z pytań sądu. Milcząc stali za barierką dla świadków. Nasierowski powiedział tylko na wstępie jedno zdanie, którego treść sprowadza się do stwierdzenia, że nic nie powie i dziwi się, że w ogóle go tu przywieźli i że chce wrócić do więzienia, w którym podjął ważną pracę filozoficzno-krytyczną”. B. Seidler *Anatomia zbrodni*, s. 119.

²² J. Nasierowski *Nasierowski, ty pedale, ty żydzie!*, Reporter, Warszawa 1992, s. 32.

²³ Tamże, s. 131.

Roztrząsania i rozbiory

Abstract

Piotr SOBOLCZYK

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

GayRL or QueeRL?

Review: Krzysztof Tomasiak *Gejereł. Mniejszości seksualne w PRL-u* ['Gejereł. Sexual Minorities in People's Republic of Poland'], Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2012.